

opłacono ryczałt

BIBLIOTEKA
Instytutu Badań
Literackich PAN

Bibl. Publ. m.st. W-wy

Wymiana

P. 441

cena 30 gr

PRZEMIANY

m i e s i ę c z n i k
s p o ł e c z n y m ł o d y c h

a u t o r z y
cieśliczak antoni
modes aleksander
nowosławski zbigniew
sommer witold
zygmunt jan

z a g a d n i e n i a
r ę c e c e s a r z a
o a r m j i n a r o d o w e j
p l a n o w o ść w g o s p o d a r c e
p r a s a n i e m i e c k a w p o l s c e
n a m a r g i n e s i e d e k l a r a c y j
p o l a c y w n i e m c z e c h
a u s t a w a o z a g r o d z i e d z i e d z i c z n e j

rok III

nr 5

warszawa 25 maja 1936

<http://rcin.org.pl>

Wydawca: MIECZYŚLAW PESZCZYŃSKI.

Redaktor naczelny: JERZY JANKOWSKI.

Redaktor odpowiedzialny: FELIKS KANCLERZ.

Redakcje środowiskowe: Katowice JERZY ŚMIECH, Poczta 16 II. p, Kraków JAN BAJOREK,
Jabłonowskich 8/10 m. 76, Poznań WILHELM TSCHURL, Fredry 7, Toruń MARJAN WOJNOWSKI,
Mickiewicza 2, Dom Społeczny. Gdynia STEFAN JURGA ul. Jana z Kolna, Dom Marynarza, Równe Woł.
FRANCISZEK BIAŁAS ul. Dąbrowskiego 25.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy-Świat 21 m. 4.

ABONAMENT: roczny 3.— zł., półroczny 1.60 zł., pojedynczy numer 30 gr.

KONTO P. K. O. Nr. 17.584.

Przemiany

ROK III

Nr. 5

Warszawa, 25 maja 1936

Front młodej lewicy staje się faktem...

1 maja r. b. trzy organizacje młodej lewicy polskiej ogłosiły wspólną deklarację. Fakt ten jest punktem zwrotnym w życiu młodego pokolenia Polski.

REDAKCJA.



Istnieje konieczność przejścia do porządku dziennego nad ambicjami organizacyjnymi oraz skupienia całego wysiłku w kierunku wspólnego, zdecydowanego, szybkiego i śmiałego działania dla:

- 1) utworzenia form życia zbiorowego, które gwarantując możliwości duchowego i materialnego rozwoju oraz postępu wyprowadzą Polskę na szczyty rzeczywistej potęgi,
- 2) ustalenia, że tylko człowiek pracy i żołnierz korzysta w Polsce z pełni praw, a człowiek wyzyskujący, nierób i tchórz skazani są na zagładę,
- 3) zbudowania struktury gospodarczej, która ujęta planem kierowniczym, wzmoże gospodarczy potencjał Państwa i podniesie poziom dobrobytu całego społeczeństwa,
- 4) wyposażenia polskiego organizmu państwowego we wszystkie elementy gwarantujące nie naruszalność jego zdobyczy politycznych, społecznych, gospodarczych i kulturalnych,
- 5) wypracowania nowych form organizacyjnych całej młodej lewicy polskiej oraz oznaczenia jej roli w organizującym się na nowych podstawach społeczeństwie.

Podpisane organizacje, w przeświadczeniu, że niema między nimi rozbieżności ideowych zawiązują na powyższych podstawach współpracę, zobowiązując się jednocześnie do usilnych starań o dalsze zacieśnienie więzów organizacyjnych.

Równocześnie — oceniając sytuację, jako szczególnie podatną dla działań czynników destrukcyjnych i pozapaństwowych oraz pozbawioną czynnika realizującego w pełnym przekroju społecznym konstruktywną polską myśl państwową — podpisane organizacje widzą konieczność natychmiastowego podjęcia wspólnej pracy konkretnej na terenie młodego pokolenia.

Legion Młodych
Związek Pracy dla Państwa

Związek Polskiej Młodzieży
Demokratycznej R. P.

<http://rcin.org.pl>

Wobec konieczności przejścia — w obecnym momencie dziejowym — do porządku dziennego nad ambicjami organizacyjnymi i obowiązku skupienia wszystkich antykapitalistycznych niezależnych organizacji, poszukujących realnego i logicznego wyjścia z kryzysu ustrojowego ZWIĄZEK POLSKIEJ MŁODZIEŻY DEMOKRATYCZNEJ R. P., LEGJON MŁODYCH — ZWIĄZEK PRACY dla PAŃSTWA I CENTRALNY WYDZIAŁ MŁODZIEŻY POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ ustalają zgodność następujących założeń ideowo-politycznych, jak również poniższą platformę organizacyjnego porozumienia i działania:

- 1) ustrój liberalno-kapitalistyczny i faszystowsko-kapitalistyczny bankrutuje nie umiejąc rozwiązać palących zagadnień życia. Rozprzężenie kapitalistycznego ustroju pogrąży społeczeństwo w zakłamanie i kółtuństwo moralne, kulturalną ciemnotę, materialną nędzę i fizyczne chleractwo. Pod jego jarzmem cierpią przytem najsilniej robotnicy, chłopci, inteligencja pracująca oraz drobne mieszczaństwo.
- 2) między siłami społecznymi, zainteresowanymi w utrzymaniu zasad i form dzisiejszego ustroju (własność prywatna środków produkcji), a siłami walczącymi o przebudowę tego ustroju istnieje stały spłot przeciwnych dążeń. Biegunowo krańcowymi reprezentantami tych sił są z jednej strony wydziedziczeni i wyzyskiwani ludzie pracy — proletarijat, z drugiej zaś wielokapitalistyczna i obszarnicza burżuazja. Ten stan rzeczy decyduje o przodującej historycznej roli ludu pracującego miast i wsi w zmaganiach o nowy ustrój.
- 3) MŁODA LEWICA POLSKA w przymierzu z całym zorganizowanym Światem Pracy i jego czołowymi zastępami dąży do zmiany ustroju, będącego zaporą dla postępu i powszechnego dobrobytu. Rezultatem zwycięskiej walki będzie dźwignięcie ustroju znoszącego wyzysk pracy ludzkiej, a podnoszącego ją do godności obowiązku obywatelskiego.
- 4) nowy ustrój zniesie kapitalistyczny system produkcji — nastawiony na zysk, a nie na

zaspakajanie potrzeb społeczeństwa — i zastąpi go gospodarką planową, rządzącą się potrzebami i interesami mas pracujących. Podniesie to poziom egzystencji ludzi pracy, znosząc ostatecznie nędzę dzisiejszą wsi i miast, oraz wzmocni gospodarczy potencjał Państwa.

- 5) Świat Pracy, jako twórca i gospodarz zorganizowanego na nowych podstawach Państwa Polskiego, dba o wyposażenie organizmu państwowego we wszystkie elementy, gwarantujące nienaruszalność jego zdobyczy politycznych, społecznych, gospodarczych i kulturalnych.
- 6) Człowiek Pracy, który w ramach nowego ustroju, staje się zarazem żołnierzem — obrońcą swego Państwa, korzysta w Polsce z pełni praw, w przeciwieństwie do wyzyskiwaczy i tchórzy, skazanych na zagładę.
- 7) korzystający z pełni praw obywatele będą stanowić wolne społeczeństwo wszystkich pracujących. Państwo Polskie rządzone będzie przez władzę wybieraną przez ogół obywateli, w warunkach wykluczających wszelkie kwestje uboczne (przywilej zamieszkiwania i pochodzenia oraz ich konsekwencje); decyduje tutaj wyłącznie faktyczna wartość obywatela.
- 8) zniesienie podstaw, na których opiera się obecny, krzywdzący i niedający wyjścia z kryzysu, ustrój oraz urzeczywistnienie zasad planowej gospodarki doprowadzą do powstania bezklasowego społeczeństwa, zdolnego do skierowania całego swego wysiłku dla osiągnięcia dobra zbiorowości. W ten sposób powstanie nie tylko nowy ustrój gospodarczy, ale także prawdziwa i celowa wolność, wyższa moralność wolnego człowieka i wyższa kultura.

Deklarację powyższą Legion Młodych Związek Pracy dla Państwa, Centralny Wydział Młodzięzy Polskiej Partji Socjalistycznej i Związek Polskiej Młodzięzy Demokratycznej Rzeczypospolitej Polskiej rozumieją jako podjęcie inicjatywy zjednoczenia we Froncie Młodej Lewicy Polskiej — na zasadach federacji wszystkich młodych organizacji: chłopskich, robotniczych i inteligentkich o analogicznych założeniach ideowych.

Na marginesie deklaracji

Zgórą dwieście wycinków z prasy stołecznej i prowincjonalnej mówi o poruszeniu, jakie zostało wywołane przez ogłoszenie w dniu 1 maja dwu deklaracji, pierwszej podpisanej przez Legion Młodych i Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej R. P., drugiej przez obie te organizacje, wspólnie z Centralnym Wydziałem Młodzieży Polskiej Partii Socjalistycznej. Te dwie setki artykułów, artykułików, notatek i wzmianek, to zarazem najpełniejszy, jaki można sobie wyobrazić zbiór ludzkiego głupstwa i pcdłości. Do rozpowszechnionej bowiem nieznamośći spraw młodzieżowych przyłączyła się wyraźnie zła wola przeróżnych „kterykalnych” i „narodowych” czynników, usiłujących zdyskredytować w samym założku akcję organizacyjną lewicowych, tem niebezpieczniejszych, że szczerze patriotycznych. Szkoda czasu i miejsca na odpieranie tych wszystkich, wyssanych z brudnych palców „rewelacji”, w których rozpowszechnianiu celowała jak zwykle świątobliwa K. A. P-owa. Pro domo sua chcemy tylko sprostować powtarzający się kilkakrotnie błąd, jakoby deklarację podpisała frondująca i grawitująca ku skrajnej lewicy Z. P. M. D.-lewica. Podpis został złożony bowiem przez Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej R. P., który biorąc początek swój z legendarnego już dziś „Zetu”, założonego w 1886 r. przez Jeza Miłkowskiego, nigdy nie miał i nie mógł mieć żadnych tendencji międzynarodowych, a przeciwnie zawsze dążył do silnej i niepodległej Polski.

* * *

Jeszcze rok, dwa lata temu nie do pomyślenia była podobna manifestacja. Wówczas chwytało się za słówka, szukano dziury w całym. Cóż więc sprawiło, że nagle nabrano zaufania do siebie i to w tak wielkim stopniu? Dla nas wspomniane wyżej deklaracje są logicznym następstwem tego, co charakteryzowało życie młodzieżowe w okresie ostatnim. Tętno jego doznało znacznego osłabienia na skutek wysoce szkodliwej polityki Jędrzejewiczów. W sytuacji tej doszły do głosu przede wszystkim te grupy, które działając nielegalnie nie były krępowane przepisami, szkodzącymi organizacją jawnym. Na bezbarwnym tle znacznie wyraźniejszą uwidoczniły się poczynania zarówno młodzieży oenerowskiej jak i komunistycznej, nie znajdując należytego oporu. W sytuacji tej musiano zacząć szukać dróg wyjścia.

Jeśli dodamy, że równocześnie narastał w umysłach młodzieży ogromny materiał obserwacji, utwierdzających świadomość, że przeżywany kryzys gospodarczy jest kryzysem strukturalnym, zamykającym ustrój kapitalistyczny, jeśli zechcemy się wczuć w obawy i troski jakie wywoływał nie-normalny rozwój życia ideowego i politycznego w Polsce, i to zarówno po stronie opozycyjnej jak i sanacyjnej, jeśli wreszcie przypomnimy pogłębiające się nieporozumienia między młodem i sta-

rem pokoleniem — zrozumiemy wówczas jak wielkie mogły być przemiany nie w dziedzinie ideowej, lecz przede wszystkim w sposobie reagowania młodzieży, w jej psychicznym do siebie nastawieniu. Zaczęła ona dojrzewać w przyśpieszonym tempie, wyzbywając się przywar odziedziczonych po starych, a przede wszystkim egoizmu i ekskluzywności grupowej. Wytworzyła się solidarność pokolenia, każąca szukać momentów łączących.

Szukano ich, jak każę zdrowy odruch młodości, przede wszystkim w założeniach ideowych. Na dobro należy zapisać przede wszystkim to, że nie starano się zasugerować opinii, jakoby nie było żadnych różnic ideologicznych pomiędzy organizacjami podpisującymi deklarację. Nie tworzono konstrukcji sztucznych. Bo jeśli można było stwierdzić śmiało, że pomiędzy Z. P. M. D. a Legionem Młodych różnic takich niema, to w deklaracji drugiej istnienie ich zostało wyraźnie stwierdzone przez wyliczenie momentów wspólnych Dlatego niczyja godność nie została naruszona przez kompromisy ideowe, ponizające i niedopuszczalne. Doświadczenia lat ostatnich wykazały jednak dobitnie, że istnieje w chwili obecnej wielka ilość punktów stykowych, pozwalających na lojalną i szczerą współpracę dla realizowania wspólnego — w ogólnych zarysach — celu: potężnej Polski Pracy.

Opinię publiczną zajęły jednak nietyle momenty ideowe, poruszone w deklaracjach, co stro- na polityczna kroków konsolidujących zamierzenia młodej lewicy. I tak usiłowano przede wszystkim przedstawić je jako przygrzywkę do posunięć politycznych wśród starszego społeczeństwa, inspirowaną przez koła masonskie... Następnie prasa, endecka przede wszystkim, podniosła tryumfalne larum, że „młodzież sanacyjna wykończyła się, przechodząc na pepesowskie podwórko”. I tym podobne nonsensy. *Stwierdzamy wyraźnie, że jak nie poszlibyśmy nigdy na kompromisy ideowe, tak nie piszemy się na żaden kompromis polityczny. A byłoby niem bezwzględnie wiązanie się i uzależnianie od partji, będącej dla nas formą przestarzałą w życiu politycznym, formą skazaną na zagładę.* Jeśli wzięliśmy udział w rozmowach, jeśli podpisaliśmy zobowiązania współpracy, to dlatego przede wszystkim, że wierzymy w lojalność naszych partnerów, a więc niewykorzystywanie wspólnych posunięć dla doraźnych celów jakiejś grupy, choćby najpoważniejszej i najszacowniejszej. Taka jest sytuacja dzisiaj, taką chcielibyśmy widzieć jutro. *Teraz jest czas — jak stwierdziliśmy w deklaracji wspólnie z Legionem Młodych — na „wypracowanie nowych form organizacyjnych całej młodej lewicy polskiej, wkrótce będzie czas na oznaczenie jej roli w organizującym się na nowych podstawach społeczeństwie. Ze swobody oznaczania swego miejsca w politycznym układzie sił nigdy nie zrezygnujemy”.*

U podstaw przebudowy

ALEKSANDER MODES — KATOWICE.

O Armji Narodowej

„Nato ażeby armja była narodową, potrzebny jest naród, który ma wolę, umie chcieć i wolę swoją przeprowadzić. Armja narodowa wymaga narodu, wymaga też i żołnierza”. Tak pisał Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski.

Tradycja stworzona przez krwawy wysiłek żołnierza polskiego poprzez kampanję napoleońską, oba powstania, wytworzyła uczuciowy stosunek społeczeństwa polskiego do żołnierza polskiego. Klęska powstania roku 1863 załamała wolę narodu polskiego i wojsko zostało rozbite i zgniecione. I odtąd przez długich lat 50 naród polski niepragnął wojska. Myśl o tworzeniu pierwszych kadr przyszłego wojska dla Polski wydawała się przeciętnemu Polakowi o skarłatej niewolą duszy czemś obcem, wprost wrogiem. Była to niechęć tworzenia własnej, narodowej mocy, wrogość dla wszystkiego co było połączone z jakimkolwiek, większym wysiłkiem, z niebezpieczeństwem narażania się, nieodłącznym przy takiej pracy, jaką było tworzenie z niczego kadr instruktorskich pierwszych szeregów wojska już dla wolnej i niepodległej Rzeczypospolitej.

Józef Piłsudski poszedł przeciw społeczeństwu, narzucając mu swą niezłomną wolę tworzenia prawdziwej i jedynie rzetelnej mocy politycznej Państwa. Mając przeciw sobie wszystko, bo niechęć we własnym społeczeństwie i wrogość otwartą zaborców, przygotował przyszłe zwycięskie boje Narodowej Armji z lat 1918 — 21. I w tem leży jego wielka, niespożyta zasługa i w tem już nawet charakter i moc jego ogromnego, nadludzkiego wysiłku.

Armja, wojsko polskie jest historycznie wytworzonym synonimem walki zbrojnej o wolność i niepodległość narodów przeciw ciemnościom. Dobre imię żołnierza polskiego nigdy niezaszargało się w wysiłkach, mających na celu panowanie jednych nad drugimi, ale zawsze tworzyło się w zwycięstwach, które kończyły tę przemoc jednych nad drugimi. Żołnierz polski to imię tego, który walczył o wolność i wyższy moralnie poziom życia. „Twoje zadanie to niweczyć przemoc człowieka nad człowiekiem, z pod męki ciał wydobyć ducha ludzkiego, osadzić wśród ludzi miłość i prawo do szczęścia”.

I tak się stało, że najpiękniejsze te tradycje wojska polskiego pochodzą już z tych czasów, gdy Rzeczypospolitej niestało w szeregach wolnych narodów i Państw.

Wszystkie najlepsze wysiłki naszych zachłanych sąsiadów, Rosji Katarzyny, Fryderykowskich Prus i Austrii Habsburgów zmierzały w swem świadomym działaniu przedewszystkiem do zniszczenia siły obronnej Państwa Polskiego, by w ostatecznej chwili pozbawić je najbardziej rzetelnej i pewnej obrony jej politycznej niezależności. I tak

się stało, że w chwili katastrofy, kiedy brutalne ręce zaborców wyciągnęły się w naszą stronę, brakło armji narodowej dla obrony niepodległości.

I na nic się zdały najstuszniejsze protesty, na nic odwoływania się do poczucia sprawiedliwości dziejowej, zabrakło tego, co jest, było i będzie na długie jeszcze czasy jedyną pewnością, jedyną prawdziwą narodową i państwową mocą armji narodowej, opartej o naród, który ma wolę, umie chcieć i wolę swoją przeprowadzić.

Raz po raz w ciągu 19 wieku zrywał się naród polski, by zrzucić wreszcie z siebie zniechęcone pęta niewoli. Powstania te niezdolaty, nieśtety, porwać za sobą najszerszych rzesz całego polskiego narodu. Poza drobnymi wyjątkami chłop polski i polski robotnik nieodpowiedzieli z biurowo i jednolicie na powstańczą trąbkę powstańczym czynem.

Wojsko polskie nieoparte i nieugruntowane w uczuciach całego bez reszty narodu, pozbawione nieraz zdecydowanej, jednolitej, kierowniczej woli poniosło dwukrotnie klęskę.

Józef Piłsudski, jak nikt inny może, najlepiej zrozumiał ducha dziejów Polski i tak oto pisał: „pojęcie o żołnierzu zostało tak gruntownie wyrzucone z pamięci i myśli polskiej, że nieznam na świecie społeczeństwa, któreby tak cywilnym było jak społeczeństwo polskie”.

Naród polski odzwyczaił się od swojego własnego żołnierza i przestał go chcieć. I trzeba było i będzie jeszcze długich lat, by przełamać tę psychikę Polaków, którzy nieumieją, jak żaden inny z narodów, ocenić własnego wojska, własnej narodowej armji, która jeszcze długo w obecnych warunkach współżycia Państwa i narodów ze sobą, będzie stanowić jedyną, rzeczywistą potęgę polityczną niepodległego Państwa. I na to trzeba, by armja była narodową, by miała szerokie, moralne oparcie i wyrozumienie we wszystkich bez wyjątku warstwach narodu, jako wartość ponad partyjną, ponad polityczną, stojącą na straży całości i niepodległości Państwa Polskiego w tej części europejskiego kontynentu. Armja ta musi się stać krwią z krwi narodu, i być związaną organicznie z szerokimi rzeszami polskiego Świata Pracy polskich chłopów, robotników i inteligentów pracujących, a więc tych warstw najszerszych, które stanowią trzon najtrudniejszy Państwa i narodu polskiego. I tak pojęty polski naród pracujący musi wiedzieć i mieć to najgłębsze przeświadczenie, że armja ta gwarantuje mu spokój w pracy i możliwość przebudowania ustroju gospodarczo-społecznego Polski w myśl interesów nie uprzywilejowanej grupy szczęśliwców, ale szerokich pracujących mas narodu, które żądają prawa do życia.

WITOLD SOMMER — POZNAŃ

PLANOWOŚĆ W GOSPODARCE

Ożywiło się w prasie. Z chwilą kiedy Autorytet przestał rządzić Polską zaczęły padać zarzuty, skierowane przeciw Rządowi, a pochodzące z kół jemu najbliższych. Można powiedzieć, że nawet wyłącznie pochodzące z prorządowych sfer społeczeństwa; opozycja uchyliła się naogół od dyskusji. Nowa polemika nie miała już charakteru politycznego—prowadzili ją ludzie, wywodzący się z tego samego obozu. Grupy miały raczej zabarwienie społeczno-gospodarcze. Byli matorolni z gen. Żeligowskim na czele, była grupa pracowniczo-robotnicza z postami Mrozem, Gardeckim i innymi, był i pan Andrzej Wierzbicki, naczelny dyrektor „Lewiatana”, byli przedstawiciele Rządu. Dyskusja potoczyła się znanymi torami: między etatyzmem a wolną konkurencją, temi dwiema kategoriami myślenia gospodarczego, z których pierwsza w całym szeregu państw, praktycznie drogą dekretów, usiłowała wprowadzić ład w życie gospodarcze, komplikując trudności, zamiast je rozwiązać, a druga zajęła wygodną pozycję krytyka, odbierając wszelką wartość jakimkolwiek przymusowym zarządzeniom gospodarczym, wielbiąc nieustannie ideał wolnej konkurencji, do którego powrót okazywał się równie trudny, jak realizacja wszechświatowej koncepcji gospodarczej, ponieważ trzeba było nietylko zniesienia interwencjonizmu państwowego marksizmu, ale jednocześnie przywrócenia wolnej wymiany międzynarodowej na całym świecie.

Życiem gospodarczym rządzą prawa, wyrażające się w pewnych stałych tendencjach ku ogólnej równowadze gospodarczej. Różnica pomiędzy ceną produktu, a kosztem jego wytworzenia jest zyskiem przedsiębiorcy, jest wynikiem jego dobrej, względnie złej kalkulacji. Stąd kalkulacja urosła do rozmiarów ważnego czynnika w życiu gospodarczym, zgaduje bowiem, kiedy będzie brak danego towaru, stara się wypełnić lukę w harmonijnej całości produkcji, dąży do tego, aby możliwie wszystkie potrzeby ludzkie każdego czasu były zaspokojone. Wolna konkurencja niweluje przerosty kalkulacji, nie pozwala na zbyt wielkie zyski przedsiębiorców: zwiększając podaż w odpowiednich dziedzinach produkcji, czyni ją niemal równą popytowi. Tyle teoria.

W praktyce kalkulacja zawodzi conajmniej w dwóch trzecich, jeśli weźmiemy pod uwagę większe zakłady wytwórcze. Ta zdolność przewidywania rozmiarów popytu czy wielkości potrzeb (co nie jest całkiem równoznaczne), tak odmawiana państwu z chwilą, gdy występuje ono jako kierownik życia gospodarczego, czy też interwenjuje weń w mniejszej mierze, a której ekonomicści chcieliby spodziewać się u jednostki, prowadzącej przedsiębiorstwo prywatne, okazuje się fikcją. Zdarzają sobie doskonale z tego sprawę ci, którzy łączą się w kartele. Po wielkich przedsiębiorstwach przychodzi kolej na małe. Jest rzeczą zrozumiałą, że konkurencja między trzema czy czterema wielki-

mi przemysłowcami danej dziedziny produkcji niema sensu. Zawiera się umowę kartelową, dzieli się wpływy. Nikt nie stawia zarzutów, że kartel nie jest w stanie przewidzieć rozmiarów zapotrzebowania. A niewątpliwie łatwość tego określenia leży u podstaw łączenia się mniejszych przedsiębiorstw w związki tego rodzaju. Życie gospodarcze oglądane z większej odległości wygląda może mniej dokładnie, ale bardziej prosto. Chwyta się jego elementy najbardziej zasadnicze. Dla jednostki, innymi słowy dla prywatnego przemysłowca, życie gospodarcze to nie jest powierzchnia lustra, oglądana nieuzbrojonym w żaden przyrząd okiem człowieka, w którym człowiek widzi się dostatecznie wyraźnie, aby lustro stanowiło dla niego życiowo pożyteczny przyrząd. Dla prywatnego przedsiębiorcy życie gospodarcze jest raczej tą powierzchnią lustra, która, obserwowana pod silnie zwiększającym szkłem, okaże się nierówną, pofalowaną. Skomplikowanie zjawisk nie powinno wpływać na odłożenie na bok wszelkiej działalności, zmierzającej do ich analizowania. Nie może jednakowoż przekreślać rozwiązywania problemów generalnych we właściwej im płaszczyźnie.

Nie należy dopatrywać się słuszności w ocenie postawy pracownika, pracującego w ramach gospodarki planowej, która ma być zasadniczo różna od tej, jaka jest typowa dla pracownika prywatnego przedsiębiorstwa. Nie wierzę, aby zainteresowanie robotnika wielkiego koncernu węglowego w rozwoju jego przedsiębiorstwa było większe, aniżeli analogiczne zainteresowanie pracownika monopolu tytoniowego, tembardziej, że w drugim wypadku przedsiębiorca jest nieuchwytny, podczas gdy w pierwszym stanowi go grupa członków kartelu, co do zamierzeń których robotnik niema złudzeń.

Deficytowość gospodarki państwowej nie tu ma swoje źródło. Rozbudowana nadmiernie strona administracyjna przedsiębiorstw państwowych, zbyt duża, niepotrzebnie duża ilość pracowników w tych przedsiębiorstwach nie świadczy jeszcze o przewadze przedsiębiorstw prywatnych. Ograniczona przez kryzys konsumpcja znajdowała swój wyraz w zamykaniu fabryk i relegowaniu setek tysięcy robotników. W ten sposób możnaby stosunkowo łatwo i prędko zwiększyć dochodowość szeregu warsztatów państwowych. To rozwiązuje sprawę rentowności danego przedsiębiorstwa, ale w żadnym wypadku nie daje wyjścia z ogólnej nędzy społecznej, a wręcz przeciwnie ją powiększa. Niedawno temu, jadąc pociągami, słyszałem rozmowę kilku przemysłowców. Przytaczali słowa jednego z Anglików, który bawiąc w Polsce miał się wyrazić, że u nas w dziedzinie możliwości rozwoju produkcji leżą setki milionów złotych, tylko trzeba umieć po nie sięgnąć.

Dla zmniejszenia liczby bezrobotnych każe się państwu wymyślać inwestycje najrozmaitszego rodzaju, zaczynając od potrzebnych nam dróg, a kończąc na luksusowych gmachach izb skarbo-

wych i podobnych instytucyj. Dla inicjatywy prywatnej natomiast zostawia się pole bez granic. Tymczasem mimo półmilionowej rzeszy bezrobotnych inicjatywy prywatnej jakoś niema, a szczupłe kapitały jakie jeszcze tkwią w naszym społeczeństwie, wędrują spokojnie do kas oszczędnościowych, nie mając bynajmniej zamiaru bardziej poważnie angażować się w produkcję. A tymczasem państwo, które w szeregu wypadków musi się trudzić podtrzymywaniem deficytowych przedsiębiorstw w rodzaju „Żegluga Polskiej”, obowiązane jest znosić import całej masy towarów, w oczekiwaniu inicjatywy prywatnej. Śmiem twierdzić, że ujęcie większej ilości gałęzi wytwórczości przez jedyny niemal zasobny w kapitały czynnik państwowy dałoby nietylko możliwość przesunięcia nadmiaru pracowników z istniejących przedsiębiorstw, ale jednocześnie pozwoliłoby na znaczne zmniejszenie bezrobocia. I to w daleko więcej rentowny sposób, niż tego chcą fundusze pracy. Jeśli hasło rozbudowy przemysłu okazuje się właśnie w Polsce tak aktualne

i tak dla jej życia gospodarczego zbawienne, to dlaczego państwo nie miałooby tu odegrać zasadniczej roli.

Pozostaje jeszcze jedna zasadnicza kwestja: kierownictwo przedsiębiorstw państwowych. Uniezależnienie doboru jednostek od polityki, umożliwienie bardziej naturalnej selekcji czynników fachowych jest koniecznością. Utrącanie niezwykle zdolnych ludzi (jak to miało miejsce ostatnio P.Z.I.) dla jakichś pobocznych względów podkopuje wiarę w zdolności gospodarcze państwa, wytwarza atmosferę dla działalności jego w tej dziedzinie wybitnie nieprzychylną.

Na zakończenie warto zaznaczyć, że zarzuty, skierowane przeciw zwiększeniu planowości w gospodarce, są rzadko natury ekonomicznej, ale odpowiednio bądź natury psychologicznej (brak odpowiedniego zainteresowania pracą), bądź technologicznej (trudność zorganizowania życia gospodarczego).

JAN ZYGMUNT — KATOWICE

Ręce cesarza

Proklamowana uroczyście aneksja Abisynji jest trzecim wypadkiem podboju w wieku XX, a równocześnie pierwszym w systemie prawnym Ligi Narodów i wbrew podstawowym zasadom tego systemu. Pierwszą aneksją w w. XX była aneksja Transwaalu i Oranji w r. 1900 i 1902 dokonana przez Anglię, drugą była aneksja Trypolitanji i Cyrenaiki, dokonana w r. 1911 przez Włochy, obecna zaś jest trzecią z kolei. Aneksja Abisynji jest dokonana z pogwałceniem art. 10 Paktu Ligi Narodów, który wyklucza podbój, jako sposób nabycia terytorjum między członkami Ligi.

Zestawienie tych faktów prowadzi do dwóch łatwych wniosków, które coraz to bardziej ułatwiają przystęp znajdując obecnie do opinii publicznej:

1-o że podbój jest w krajach egzotycznych również i w obecnych czasach moralnie równo-uprawnionym i koniecznym sposobem ekspansji cywilizacyjnej,

2-o że system prawny Ligi Narodów został zdyskredytowany, jako gwarancja stanu posiadania jej członków.

W opinii publicznej od początku wojny włosko-abisyńskiej do jej zakończenia dokonały się we wszystkich bodaj krajach charakterystyczne przeobrażenia. O ile początkowo powszechna reakcja uczuciowa skierowana była przeciw Włochom, jako napastnikom, o tyle z czasem ostrze tej reakcji zaczęło słabnąć, a zdobywać zaczęło znaczenie stanowisko wyrozumowane, prowłoskie. Stanowisko prowłoskie opiera się w opinii publicznej na dwóch podstawach:

a) na rozumowym przeświadczeniu o wyższości cywilizacyjnej obecnych zdobywców i na płynącym stąd ich prawie swoistego pierwszeństwa,

b) na podświadomym poddawaniu się znaczeniu faktów dokonanych.

Powracając do przytoczonych wyżej wniosków, wyciąganych z powstałego stanu rzeczy, stwierdzić należy, że uznanie podboju w krajach egzotycznych za uprawniony moralnie wiąże się ściśle z obu podstawami stanowiska prowłoskiego, a więc z przeświadczeniem rozumowym o wyższości cywilizacyjnej i z poddawaniem się sile faktów dokonanych. W tem oświetleniu widocznym jest, że moralne uprawnienie dokonanego podboju nie jest niczem innym, jak tylko wynikiem wygody myślenia, do której każdy człowiek ma wrodzoną tendencję. Jest to postawa niebezpieczna: „niech na całym świecie wojna, byle polska wieś spokojna”. Ta sama tendencja do wygody myślenia może być z łatwością przeniesiona na grunt znacznie bliższy polskiej wsi, a kto wie, czy i nie wprost na nią samą.

Jedynie uzasadnioną i na daleką metę przemyślaną postawą winna być taka postawa, jaką zawsze zajmowała Turcja wobec rozbiórów Polski. Sułtan na przyjęciach korpusu dyplomatycznego zawsze zapytywał: „Gdzie jest poseł Lechistanu?”

Postawa moralna wobec wydarzeń międzynarodowych jest równie ważna, jak bezpośrednio reagowanie. Stan współżycia międzynarodowego jest jeszcze bardzo daleki od zasad prawa, obo-

wiązującego i skutecznego między jednostkami. Jeśli poszczególne instytucje prawne zawodzą, to znaczy, że są niedoskonałe i że trzeba pracować nad wykształceniem lepszych, ale to nie znaczy, by należało rezygnować z zasad moralnych, dzięki którym powstały. Prawo narodów jest zawsze jeszcze prawem, które się dopiero kształtuje w zmieniające się stale narazie normy i instytucje. I nie to jest w tej chwili ważne, że jedna z tych instytucji, a mianowicie system bezpieczeństwa Ligi, okazała się zawodna, ale to, że zaczynają się upowszechniać tendencje opinii, które godzą w podstawy moralne współżycia równych i wolnych narodów.

Obowiązkiem tych wszystkich, którzy chcą pracować dla idei wiecznego i powszechnego pokoju, jest tę różnicę między moralnością, a skutecznością praktyczną obecnych instytucji uświadamiać sobie i innym. Prawna pewność wszelkich stosunków społecznych wcale nie z istniejących praw, ale z powszechnego stanu pojęć moralnych pochodzi, a prawa są tylko jednym z wielu i to niedoskonałym jej wyrazem.

Jeśli w czasie wojny światowej została pogwałcona neutralność Belgii, to nie dlatego, że prawo międzynarodowe nie zdołało jej obronić, ale dlatego, że moralność niemiecka na to po-

zwoliła. Ci, którzy chcą prawo narodów widzieć odrazu doskonałym i bezbłędnie funkcjonującym aparatem policyjnym, łudzą się. Niema prawa silnego i skutecznego bez silniejszej i skuteczniejszej odeń moralności. Każde prawo bez moralności jest słabe. Państwa policyjne są zjawiskiem historycznie bez porównania bardziej krótkotrwałym, niż państwa demokratyczne.

W obecnym stanie stosunków międzynarodowych trzeba więc budować nie zawodne i fałszywe w założeniu normy rozbrojeniowe, aby je w sprzeczny z moralnością sposób obchodzić, ale trzeba właśnie tę moralność rozbudowywać. Te zaś państwa, które ją w podobny, otwarty sposób pojmują, winny ze sobą współdziałać, by uniemożliwić innym, może cywilizacyjnie im równym, ale moralnie bliskim Hunnom, narodom i grupom zamach na praworządność.

Nie na prawo pozytywne, ale na moralność w stosunkach międzynarodowych nacisk położyć należy, bo ona — nie prawo — jest w swych posiadach zagrożona.

Haile Seilassie zbiegł z kraju. Stan jego zdrowia jest zły. Cesarz pokazał dziennikarzom swe ręce, popalone w czasie ataku gazowego. Ręce cesarza niech świadczą w obliczu historii o naszej cywilizacji.

ANTONI CIEŚLICZAK

Prasa niemiecka w Polsce

W życiu mniejszości niemieckiej w Polsce zajmuje prasa codzienna poczesne miejsce w kształtowaniu się jej ideowo-politycznego oblicza. Zakres i forma rozwijanej przez nią działalności prasowej odpowiada ściśle potrzebom całego wachlarza prądów światopoglądowych, nurtujących z większą czy mniejszą intensywnością życie mniejszości na terenie poszczególnych dzielnic kraju.

Każde niemieckie ugrupowanie polityczne w Polsce może więc — dzięki posiadaniu własnych organów prasowych — propagować na ich łamach reprezentowany przez siebie światopogląd i zajmować stanowisko w sprawach ogólnych, obchodzących mniejszość niemiecką. Jest rzeczą dla życia Niemców w Polsce znamioną, że całość ich działalności prasowej opiera się wyłącznie na potrzebach tych, czy innych grup politycznych i że w związku z tem nie może mieć w ich życiu szans powodzenia organ prasowy o charakterze ogólnym, informacyjnym.

* * *

Najsilniej reprezentowana jest prasa kół t. zw. starych Niemców, t. zn. tych ugrupowań mieszczańsko - zachowawczych, które w latach powojennych odgrywały w życiu mniejszości niemieckiej rolę decydującą, kształtowały i urabiały to życie, a które dopiero w latach ostatnich „zglajszaltowały” swój światopogląd z światopoglądem narodowo - socjalistycznym. W Poznaniu i na Pomorzu działa odpowiednik tych grup pod nazwą „Deutsche Vereinigung” (Zjednoczenie Nie-

mieckie), opierające swoje istnienie na konserwatywnych masach włościańskich i ziemiańskich Poznańskiego i Pomorza. Głównymi organami prasowymi, stojącymi na usługach D. V., są: „Posener Tageblatt” w Poznaniu (nakład 9.000 egz.), „Deutsche Rundschau” w Bydgoszczy (17.000), „Pommereller Tageblatt” w Tczewie (5.000). Wszystkie przejawy życia codziennego mniejszości niemieckiej znajdują na łamach tych dzienników żywy odzew, czem też należy sobie tłumaczyć wyjątkowo wysoki — jak na stosunki w Polsce — nakład wszystkich wymienionych wyżej organów prasowych, docierających do głębokich zakątków obu województw.

Na Śląsku wyrazicielami opinii kół starych Niemców — reprezentowanych przez „Deutsche Partei” wzgl. przez „Volksbund” — są przede wszystkim dzienniki: „Kattowitzer Zeitung” — Katowice (12.000), „Der Oberschlesische Kurier” — Chorzów (17.000) i „Schlesische Zeitung” — Bielsko (6.000).

W województwach centralnych działa „Deutscher Volksverband”, kierowany przez b. sen. A. Utę, a będący organizacją polityczną tych grup, które w reszcie Polski określa się jako t. zw. starych. Na usługach Volksverbandu stoją: „Freie Presse” — Łódź (16.500), „Neue Łódzler Zeitung” — Łódź (4.000), tygodnik „Der Volksfreund” — Łódź (6.000) i tygodnik „Der Friedenbote” Łódź — (4.200).

W Małopolsce i na Wołyniu organy prasowe znajdują się całkowicie w rękach starszej generacji działaczy wzgl. w rękach pastorów, odgrywających poważną rolę w życiu Niemców małopolskich i wołyńskich. Wychodzący we Lwowie miesięcznik „Ostdeutsches Volksblatt“ (2.500), drukowany w Poznaniu a operujący głównie wśród chłopów niemieckich w Małopolsce, został ostatnio przekształcony na dziennik. W Łucku wydają pastory wołyńscy tygodnik „Wolhynischer Bote“ (900), mutację poznańskiego tygodnika „Glaube und Heimat“ (ukazującego się w nakładzie 16.400 egz.). Dla terenu Małopolski zasługuje jeszcze na uwagę wydawany przez pastora Zöcklera w Stanisławowie miesięcznik „Evangelisches Gemeindeblatt“ (1.900).!

* * *

Drugie skolei najsilniejsze (grupowanie polityczne w Polsce — „Jungdeutsche Partei“, uzurpujaca sobie wyłączne prawo do reprezentowania w Polsce narodowego socjalizmu, posiada naogół mało organów prasowych, przy pomocy których mogłaby wpływać silniej na opinię szerszych mas niemieckich w duchu wyznawanego przez siebie światopoglądu. Jedynym do ostatnich miesięcy dziennikiem młodoniemieckim były „Deutsche Nachrichten“, ukazujące się w Poznaniu w nakładzie 12.000 egzemplarzy, a przeznaczone na potrzeby partii nietylko w b. zaborze pruskim, ale również i na terenie reszty dzielnic kraju. W sukurs „Deutsche Nachrichten“ szedł dotąd tygodnik „Der Aufbruch“, redagowany i drukowany dla całego kraju w Łodzi w nakładzie 6.500 egz. Z dniem 1 lutego b. r. został „Der Aufbruch“ przekształcony na dziennik dla Śląska. W tej formie ukazuje się on jako mutacja poznańskich „Deutsche Nachrichten“, przynosząc ten sam, co one materiał redakcyjny. Główną rolę w obu wymienionych młodoniemieckich organach prasowych odgrywa szef prasowy „Jungdeutsche Partei“, dr. Günzel.

Socjaliści niemieccy w Polsce, zgrupowani w Deutsche Sozialistische Arbeits-Partei, działają jedynie na terenie województw centralnych (Łódź) i woj. śląskiego (Katowice, Bielsko). W życiu mniejszości niemieckiej nie reprezentują oni poważnej siły politycznej. Działalność prasowa partii ogranicza się jedynie do wydawania własnego dziennika — „Lodzer Volkszeitung“ — ukazującego się w Łodzi w nieokreślonym bliżej nakładzie. Dziennik ten powstał z połączenia w r. 1935 „Lodzer Volkszeitung“ z Łodzi, „Volks-wille“ z Katowic i „Volkstimme“ z Bielska.

* * *

Obraz działalności prasowej mniejszości niemieckiej w Polsce nie byłby kompletny, gdybyśmy nie wspomnieli jeszcze o kilku organach prasowych, ustosunkowywujących się pozytywnie i bez większych zastrzeżeń do państwowości polskiej. Na czołowym miejscu należy tu postawić wydawany przez b. sen. dr. Panta tygodnik „Der Deutsche in Polen“ — Katowice (6.000), na którego łamach dr. Pant przeciwstawia się wciskającym się na teren życia mniejszości niemieckiej nowinkom hitlerowskim. W stosunku do państwowości polskiej dr. Pant deklaruje pełną lojalność i nawołuje swoich współrodaków do rozumnego i na właściwej płaszczyźnie stawiania zagadnienia pozytywnego stosunku do państwa. W tym samym mniej więcej duchu jest redagowana i do tego samego mniej więcej zdąża „Katholische Volkszeitung“, ukazująca się w Rybniku. Na terenie województw centralnych poglądy pozytywnie do państwowości polskiej nastawionego „Deutscher Kultur-und Wirtschaftsbandu“ reprezentuje tygodnik „Deutscher Volksbote“, ukazujący się w Łodzi w nakładzie 4.000 egzemplarzy. „Deutscher Kultur-und Wirtschaftsband“ działa — obok terenu Łodzi — na obszarze wszystkich województw zachodnich.

UWAGA PRENUMERATORZY!

Numer bieżący wydajemy ze znacznym opóźnieniem spowodowanym ciężkim stanem finansowym pisma.

Prenumeratorzy którzy zechcieli zaabonować „PRZEMIANY“ stanowią dość duże grono, by utrzymać pismo. Jednak okazując nam sympatię nie wywiązują się z jedynego obowiązku Prenumeratorów — nie płacą prenumeraty.

O ile do 15 czerwca administracja nasza nie otrzyma zaległej prenumeraty wysyłka pisma zostanie bezwzględnie wstrzymana.

Przebudowa u obcych

ZBIGNIEW NOWOSŁAWSKI — KRAKÓW

Polacy w Niemczech

a ustawa o zagrodzie dziedzicznej

Po objęciu władzy przez Hitlera w III Rzeszy narodowi socjaliści zwrócili szczególną uwagę na stan włościński i specjalną opieką otoczyli tę warstwę społeczną. W programie ruchu narodowo-socjalistycznego wybitną rolę odgrywa dążenie do zapewnienia III Rzeszy samowystarczalności gospodarczej, a więc nasunęła się konieczność najściślejszego zespolenia włościńców z narodem niemieckim celem uzyskania silnego fundamentu dla narodowego socjalizmu. Stąd właśnie wywodzi się świadome i celowe zespolenie momentów natury ideologicznej i natury rasowo-narodowej z momentami natury gospodarczej.

Na podstawie takich założeń została wydana ustawa o zagrodach dziedzicznych jako Reichserbhofgesetz z dnia 29 września 1933 r. a obowiązująca od dnia 1 października tegoż roku. Wspomniana ustawa (Anerbenrecht) stworzyła przymusową instytucję „zagród dziedzicznych” (Erbhof) dla wszystkich posiadłości tak rolnych jak i leśnych o wielkości różnej, poczynając od zagrody 5 ha, wystarczającej w zupełności na utrzymanie jednej rodziny aż do zagrody 125 hektarowej. Zagrody te muszą być zarejestrowane z urzędu przez sądy, specjalnie utworzone dla spraw dziedziczenia. Odnośne przepisy natury prawnej szczegółowo regulują te sprawy, mianowicie zagroda dziedziczna nie może być ani sprzedana ani obciążona i przechodzi niepodzielnie na dziedzica, tak w linii męskiej jak i żeńskiej, z urzędu wyznaczonego, a który jest ustanawiany według porządku ściśle ustalonego przez prawo.

Na początek wyżej wspomnianej ustawy znajduje się następujące zdanie, które stanowi jej część integralną:

„Rząd Rzeszy chce utrzymać włościństwo przez zabezpieczenie starego niemieckiego zwyczaju dziedziczenia jako źródło krwi Narodu Niemieckiego”.

Właśnie to jedno zdanie wyraża myśl przewodnią całej ustawy; zatem ono jest istotnym uzasadnieniem głębszej myśli nurtującej narodowy socjalizm i uświadamia nam owo niebezpieczeństwo, wyrażające się w przewrotnych kategoriach prawnego formułowania myśli, gdy idzie o interes polskiego włościństwa w Niemczech z punktu widzenia tej ustawy.

W związku z tym wstępem do ustawy, który stanowi, ogólnie biorąc, zasadniczą jej treść, można także interpretować dalsze postanowienie, które wyraźnie postanawia, że „włościaninem może być ten, kto jest krwi niemieckiej lub szczepowo równej”. Zdawałoby się, że nie może ulegać dla nikogo

najmniejszej wątpliwości, jeśli idzie o człowieka niezainteresowanego, że powyższa ustawa obejmuje jedynie członków narodu niemieckiego, zatem jest zgodna z wyraźną wolą ustawodawcy.

Tymczasem w praktycznym zastosowaniu ustawy występuje perfidna jej interpretacja, jeśli idzie o stan posiadania wiejskiego elementu polskiego w granicach Niemiec i tak już z innych stron poważnie zagrożonego. Mianowicie sądy dla spraw dziedziczenia wypowiedziały się w swych orzeczeniach zdecydowanie za podporządkowaniem także posiadłości polskich powyższej ustawie. Sądy te stoją na stanowisku, że ustawa o zagrodzie dziedzicznej obejmuje również obywateli niemieckich przynależnych do obcych narodowości, którzy wprowadzie nie są krwi niemieckiej lecz szczepowo równej. Powinnoby to ujęcie ustawy zasadniczej pogłaskać naszą ambicję narodową, gdyby w tem nie kryła się głębsza myśl niemiecka, obliczona na dalszą metę, jeśli, idzie o postęp fali germanizacyjnej, któraby miała w przyszłości objąć półtora miljonowy żywioł polski, znajdujący się w granicach III Rzeszy. Takich orzeczeń sądów dla spraw dziedzicznych, jako kwiatków prawniczych produktu ducha niemieckiego, nagromadza się coraz więcej na terenie III Rzeszy, jeśli idzie o likwidację elementu polskiego, a w szczególności o rugi włościńców polskiego z jego posiadłości.

Tak np. sąd dla spraw dziedziczenia na Śląsku Opolskim w r. 1934 wydał następującą decyzję w sprawie posiadłości Polaka, gospodarza Myśliwca, która ilustruje nam naocznie całą niedorzeczność i perfidję we wszelkich poczynaniach tego rodzaju, forsowanych z urzędu.

„Małżonkowie Myśliwcowie są, jak setki i tysiące chłopów górnośląskich górnoślązakami i z wszystkimi tymi chłopami równej krwi, jednakowego pochodzenia. Zatem górnoślązacy są ludźmi krwi niemieckiej lub krwi szczepowo równej. Fakt zaś, że politycznie przyznają się do Państwa Polskiego, podczas gdy przeważająca liczba chłopów górnośląskich przyznaje się raczej do Rzeszy Niemieckiej, niczego nie może zmienić w stosunku do pochodzenia ich i przynależności do krwi”.

Taka interpretacja powyższej ustawy jest dowodem, które właściwie niczego nie udawadnia, nie mówiąc już o postawieniu takiej tezy a priori, jakoby chłopci górnośląscy byli tylko krwi niemieckiej ze względu na rzekomą większość lub też takie, wręcz pozbawione wszelkiej logiki rozumowanie, o politycznym przyznawaniu się do Państwa Polskiego, co zdaje się być albo kompletną ignorancją, jeśli idzie o stosunki narodowościowe na po-

graniczu polsko-niemieckim, albo zarzutem nielojalności względem III Rzeszy, czego oczywiście ze swej strony sąd dla spraw dziedziczenia w Wielkich Strzelcach nie uważał za stosowne małżonkom Myśliwcom udowadniać.

W takim stadium sprawy, powyżej dla przykładu podanej, naczelna organizacja dla ludności polskiej w Niemczech, „Związek Polaków w Niemczech” wystosowała memorjał (15. V. 1934) do Rządu III Rzeszy na ręce kanclerza Hitlera, domagając się odpowiedniego komentarza urzędowego, czy też zarządzenia stosownego, któreby stwierdzało wyraźnie, że zgodnie z wolą ustawodawcy ustawa o zagrodach dziedzicznych z r. 1933 ma obejmować li tylko włościan Niemców, a natomiast nie może być stosowana do ludności polskiej.

W motywacji swych żądań w wyżej wspomnianym memorjale „Związek Polaków w Niemczech” powołał się na wstęp do ustawy; w razie bowiem zastosowania tej ustawy do Polaków narzucałaby się sama przez się dość swoista interpretacja, że Polak staje się gwarantem starogermańskiego obyczaju dziedziczenia, a ludność polska źródłem krwi narodu niemieckiego, co przecież oznaczałoby germanizację.

Sądy niemieckie dla spraw dziedziczenia, a zwłaszcza sąd krajowy w Celle, do którego skierowane są apelacje od wyroku pierwszej instancji, starał się udowodnić, że w ustawie położony jest nacisk przede wszystkim na dobro włościaństwa w ogólności, a nie wyłącznie na dobro narodu niemieckiego. Takie postawienie sprawy stoi w rażącej sprzeczności z jej tekstem, czego nie trzeba było udowadniać zainteresowanej stronie. Jasne jest bowiem w tym wypadku dla ludności polskiej taki, a nie inny duch ustawy, co stwierdzają prócz tego zgodnie różne oświadczenia oficjalnych przedstawicieli rządu III Rzeszy. Tak np. minister sprawiedliwości Hans Kerrl mówi: „nie chodzi tu o wykombinowany przy zielonym stole system paragrafów, ale ustawę zasadniczą, która powstała z uświadomienia sobie duszy niemieckiej i ma ona dopomóc do zwycięstwa właściwemu niemieckiemu życiu społecznemu”. Znow inna wpływowa osobistość, minister Rzeszy dla spraw rolnictwa i wódz włościaństwa niemieckiego, R. Walter Darré mówi we wstępie swoim do wydania książkowego powyższej ustawy: „przez to prawo włościańskie staramy się o to, aby zagroda dziedziczna dla narodu niemieckiego nie tylko jako żywiciel, ale również jako zdrowa, rasowo-biologiczna podstawa, na której jeszcze po 1000 lat będzie tworzona historia niemiecka... Ustawa o zagrodzie dziedzicznej ratuje niemieckie włościaństwo”. Zatem jak już z powyższych wywodów dwóch dostojników rządu III Rzeszy widać, nie może ulegać najmniejszej wątpli-

wości, że ustawa o zagrodach dziedzicznych stwarza instytucję czysto narodowo-niemiecką, opierającą się w pierwszym rzędzie na przesłankach ideologii rasy, produkcie myśli narodowo-socjalistycznej. W stosunku zaś do Polaków oznacza ona nic innego jak germanizację lub zależnie od wyboru łatwy i wygodny instrument masowego wyłączenia, osłoniętego wszelkimi pozorami prawa. Nadto obok określenia warunku przynależności szczepowej mówi powyższa ustawa, że włościanin na zagrodzie dziedzicznej musi spełniać specyficzny warunek czci włościańskiej. Jednak brak jest sprecyzowania pojęcia tej czci. Zatem cóż łatwiejszego dla niemieckiego sądu jak stwierdzić, że włościanin Polak wyzbył się właśnie tego honoru włościańskiego? Zresztą dzisiaj już sądy niemieckie ze zbyt wielką gorliwością stwierdzają w swych orzeczeniach, że Polacy są krwi szczepowo równej w stosunku do narodu niemieckiego. Natomiast, gdy mowa o równości szczepowej, to pojęcia tego, sztucznie stworzonego przez prawników narodowo-socjalistycznych, nie da się jednak zupełnie dokładnie sprecyzować i ono może bardzo łatwo podlegać różnym przemianom, zależnie od stosunków sąsiedzkich między Polską a Niemcami. Nie mówiąc już o powyższym momencie, gdzie nie chwilowo nawiązanej sympatji, łączącej dwa sąsiednie narody, może okazać się na przyszłość więcej niż problematyczną więzią, a prócz tego niewiadomą jest rzeczą, czy ta osławiona już szczepowa równość odnosi się jedynie do Polaków w Niemczech? Na to pytanie można już obecnie negatywnie odpowiedzieć.

W swojej słynnej deklaracji (17. 5. 1936 r.) kanclerz Rzeszy, Adolf Hitler, wypowiedział się wyraźnie przeciw germanizacji i za poszanowaniem praw obcych narodowości. Tembardziej przeto zdumiewa odpowiedź Rządu Rzeszy (13. III. 1935 r.) na wspomniany wyżej memorjał „Związku Polaków w Niemczech”, a otrzymanej za pośrednictwem ministra spraw wewnętrznych, który zadowolił się wydaniem następującej decyzji w imieniu Kanclerza i Rządu: „niema żadnego powodu, ażeby Polaków wyłączyć z zakresu obowiązującej ustawy, odnoszącej się do włościaństwa niemieckiego, przeciwnie ustawa ta w całej rozciągłości będzie również do Polaków stosowana”.

Zatem widzimy, że Rząd III Rzeszy przez wydanie tego orzeczenia, które jest w rażącej sprzeczności z powyżej cytowanym wstępem do ustawy o zagrodach dziedzicznych, jak również z deklaracją Kanclerza Rzeszy, dobitnie zaznacza, że nie można się nawet przy najlepszej woli dopatrzeć niczego innego, jak świadomej tendencji germanizacyjnej w stosunku do ludności rolniczej polskiej, znajdującej się w granicach III Rzeszy.

Czyś wpłacił już prenumeratę na nowe konto P. K. O. 17584

PIOTR FLORKIEWICZ.

„Frontowi Młodych”

Wychodzi w Warszawie pismo „Front Młodych”. Początkowo miało być poświęcone ideowej konsolidacji młodej lewicy polskiej. Ale to tylko tak „miało być”. Faktycznie bowiem stało się trybuną do szkalowania i szydzenia z innych ugrupowań lewicowych.

W piśmie tem, w nr. z 21 maja pojawił się atak na zorganizowany w d. 27 kwietnia „Front Młodej Lewicy”. Musimy przyznać, że pojawienie się tego ataku właśnie dzisiaj nas nieco zdziwiło. Albowiem w dobie obecnej zakrawa on na anachronizm. Nie spodziewaliśmy się, że dziś, w dobie powszechnego prądu do konsolidacji, znajdzie się jeszcze ktoś, kto z arsenału rekwizytów z przed 5 lat wyciągać będzie zmurszałe frazesy o „szczerzej i nieszczerzej lewicowości”, o „nieszczerzym radykalizmie” i t. d. Są więc jeszcze ludzie, epigoni minionej epoki, którzy sądzą, że tą drogą, drogą szczucia i szkalowania jednych organizacji lewicowych na drugie osiągnie się upragnioną konsolidację.

Atak cały cechowała nieukrywana żółć i gorycz — zrozumiałe u ludzi, którzy za swą rozkładową i destrukcyjną robotę na terenie organizacji ideowych i związków zawodowych „skończyli się” i są usuwani poza nawias życia społecznego. A poza to co to znaczy, że „Front Młodej Lewicy” nie daje gwarancji realizacji swych haseł wobec „tendencji politycznego działania w ramach ustroju kapitalistycznego”. Zdaje się, że mamy jeszcze niestety ten ustrój i musimy w jego obrębie działać i walczyć o jego likwidację. Panowie z „Frontu Młodych” skłonni są do — zarzuconej już obecnie — starej taktyki syndykalistów hiszpańskich, głoszących całkowitą absencję proletariatu w walkach politycznych, taktyki, która doprowadziła Hiszpanię w r. 1934 o krok od faszyzmu. To co było słuszne u nas w r. 1905 dziś może być ukrytym faszyzmem i przez niego być dyskontowane. „Front Młodych” widocznie ulega tym „sugestjom” pseudosyndykalistycznym” przed

którymi przestrzegaliśmy w poprzednim numerze „Przemian”.

I jeszcze jedno. „Front Młodych” usiłuje sugerować jakoby deklaracja Młodej Lewicy nie zawierała wcale aktualnych zagadnień jak faszyzm i t. d. Jest to świadome, kłamstwo, obliczone na nadzieję, że czytelnicy „Frontu Młodych” nie czytali deklaracji Młodej Lewicy. Albowiem ta deklaracja w pierwszym zdaniu zawiera właśnie potępienie faszyzmu.

Posługiwanie się świadomym kłamstwem w polemice dowodzi, że z „Frontem Młodych” musi być źle. Zresztą uciekanie się aż do kłamstwa jest tu zupełnie zrozumiałe. Tylko tą drogą, drogą kłamliwego i fałszywego przedstawienia spraw pragną ludzie grupujący się około „Frontu Młodych” usprawiedliwić swoje postępowanie nie tyle w oczach „dołów”, bo w tak małej grupce niema „dołów” i „górow”, ale wobec mas młodzieży lewicowej.

Nie będziemy się zajmowali innymi działami „Frontu Młodych”, ani wywiadem udzielonym Łaskawie „Frontowi Młodych” przez p. H. Halperna, ani informacjami o stanie Z. P. M. D. R. P. Odpowiedzi na to udzielą masy młodzieży, które śledzą nasze prace i nasz rozwój. Odpowiedzią będą choćby zdobyte przez ZPMD. RP. w tym roku mandaty do „bratniaków” akademickich w Krakowie, Lublinie, Poznaniu, Warszawie (W. W. P.).

Znane jest zjawisko, że podczas burzy na morzu, na powierzchni wody w jednym miejscu zbierają się wszystkie brudy i męty. Tak też jest i w życiu społecznym. Mamy obecnie okres burz i wstrząsów. Stąd obecnie mamy sezon dla powstawania chorobliwych, rozkładowych grup. Nadchodząca fala konsolidacji zmiecie to zjawisko z powierzchni.

SUSEM PRZEZ PRASĘ

* * *

Endecki Kurjer Poznański boi się komuny: Nic dziwnego — od tego są na świecie endecy, żeby się bali komunistów, żydów i masonów.

Gorzej, że wpadł w manję przesładowczą i wszędzie szuka komunistów. Oto przykład: (Nr. 211 z 6. V. „Komuna w ofensywie”).

„Widzimy tu krecią, typowo komunistyczną robotę, zmierzającą do wywołania fermentów i rozbicia jednolitego frontu narodowego.

Wszędzie cichą robotę komunikującą prowadzi „Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej” wraz z odłamami „Legjonu Młodych”. Organizacje te, forytowane przez t. zw. „czynniki miarodajne” dla bliskich i małych celów politycznych, walki z Obo-

zem Narodowym, miały możliwość rozwijania wręcz legalnej roboty komunizującej.”

* * *

„O nietolerancji słów kilka” pióra p. Stefana Łochtina znajdujemy w Dzienniku Wileńskim z 5 maja (Nr. 122) w rubryce „Ruch Młodych”. Jest to artykuł filozoficzny. Oto próbka:

„Bądźmy tolerancyjni. Wczuwajmy się w człowieka i starajmy się zrozumieć jego intencje. Nie bądźmy skrajni. Ludzie mają różne poglądy, mogą swobodnie o nich dyskutować i wcale to nie szkodzi aby potem pod rączkę spacerowali po ulicy. Jeśli nawet chodzi o sprawy zasadnicze i podstawowe to tu nie można zwalczać człowieka za to, że inna prawdę wyznaje, niż my...”

...Myśli te wyjąłem z cudnego katalogu tez „liberalnych”. Inna sprawa, że niektórzy je nazywają błędnie kulturalnemi, a inni jeszcze błędniej chrześcijańskimi.

A więc zaczynając od końca powiem, że nie słyszałem o tem, by można było głosić dwie różne „prawdy”, bo prawda jest tylko jedna. Dalej! Człowiek ma wolną wolę i odróżnia dobro od zła. Jeśli jeden wybiera dobro a drugi coś wręcz przeciwnego, to oczywiście, że wybrał zło. Dalej, kiep ten, kto wie jak ma postępować, a nie wciela swych „prawd” w czyn. Mówi się o nim, że „krowa, która dużo ryczy i t. d.”

Otóż uważam, że jak tolerować to tolerować. Tolerujemy brud w domu, tolerujemy oportunizm, tolerujemy złodziejstwo, kochajmy bandytów!

A jakże! To będzie dopiero prawdziwa i konsekwentna tolerancja.”

Panie Łochtin (jakże trudno napisać to polskie nazwisko!). Zналиśmy takich co nietylko nawoływali do nietolerancji, ale wręcz byli b. mało tolerancyjni. Ale pańska filozofja „narodowa” nie stoi na poziomie nietylko Hitlera, Mussoliniego i Dzierżyńskiego ale nawet przywódców południowo-amerykańskich ruchawek. Trudno, trzeba się jeszcze uczyć. Choć Rosjanie mawiają: „Wiek żywi, wiek uczyś...”

* * *

W tymże numerze „narodowego” dziennika mamy artykuł p. t. Ofensywa. Oto jak wygląda endeca „ofensywa”:

„Podczas uroczystości szabasu socjalistycznego bojówki marksistowskie żądały od publiczności zdejmowania czapek przed sztandarami.

Zdjść czapki?

Co za burżuazyjny przesąd! Poza tem przecież właśnie włożenie czapki na głowę jest żydowskim objawem szacunku”.

„Podobno w Wilnie niema bezrobotnych. Wszyscy dostali pracę. Bardzo to ładnie ze strony „czynników”, ale obawiamy się, że ten wielki sezon pracy skończy się przed końcem maja”.

„Ostatniemi czasy polski konserwatyzm zaczyna udawadniać, że jest niesłychanie podobny ideowo do nacjonalizmu.

Owszem! Owszem! Jak pięść do nosa”.

Chyba komentarzy nie trzeba!

* * *

„Kurjer Poranny” nie może pojąć „wyższej filozofji” „Czasu”, który w Nr. 123 przynosi nieoczekiwaną tezę.

„Radykalne przeprowadzenie parcelacji większych majątków w województwach południowo-wschodnich pogrąży w nędzę małorolny proletarijat wiejski”.

Po naszkicowaniu akwarelka obrazu wsi następują „naukowo-ekonomiczne” dowodzenia. Oto co pisze Kurjer Poranny:

Ponure te obrazy w mig pierzchają przy lekturze „Czasu”, który pisze czarno na białem, że robotnicy wiejscy ciągną z folwarków krezusowe zyski: zarabiają rocznie z każdego wielkiego folwarku 36 tysięcy złotych. No, proszę: czy to mało? Jak widać, istnienie wielkich folwarków jest prawdziwym dobrodziejstwem, prawdziwą manną z nieba dla bezrolnych i małorolnych. „Dany robotnik wiejski, pisze „Czas”, jest jakby udziałowcem tej fabryki, która się nazywa fol-

warkiem”. Jednym słowem prawdziwa idylla. Biedni obszarnicy mają tylko kłopoty i ledwo już wiążą koniec z końcem; zyski zaś zgarniają do kieszeni właściciwi „udziałowcy” folwarków: robotnicy wiejscy. Niema to jak być bezrolnym. „Dochód bezrolnego chałupnika, pisze „Czas”, jest o całych 86 zł. większy od dochodu 3 ha gospodarza”.

Wielkie zaiste są zasługi „Czasu”. Nie każdy przecież będzie przekonywał bezrolnych chłopów, przymierających głodem i nieposiadających nic krom swej nędzy, że jeżeli dostaną ziemię, to mogą na tem stracić... majątek.

„Czas” ma już swoją markę w społeczeństwie, wyrobioną, tego rodzaju wywodami powtarzanymi przez kilkadziesiąt lat. Czaszy idą naprzód a „Czas” się nie zmienia! To jedno co mu trzeba przyznać, że codziennie daje społeczeństwu porcję humoru. A to jest ważne!

* * *

Stała się rzecz niespodziewana. „Ruch katólicki”, organ Akcji Katólickiej zaatakował „Prosto z Mostu” jako organ propagujący nowe idee, pozostające w niewyjaśnionym stosunku do Kościoła. Ot, coś jak... „Wiadomości Literackie”...

Na O. N. R. padł blady strach. Co? „Prosto z Mostu” antykatólickie? My im pokażemy tym klechom! My im damy szerzyć śród młodzie katólickiej nieufność do idei prostómostowych!

I dali „klechom” pełną satysfakcję. Ostatni numer „Prosto z mostu” udawadnia, za źródłem rozstroju i upadku dawnej Polski był... protestantyzm, a największym wydarzeniem w Polsce w tym roku była... pielgrzymka jasnogórska.

A co? Dobry kawał?

PRAWDZIWI PRZYJACIEL PISMA JEDNA MU
PRENUMERATORÓW

Okruchy miesiąca

Maj ma dawną tradycję miesiąca święt i rocznic. Żyjemy niemi: 1 maj, 3 maj, 12 maj... Przed kilku laty ci co szli w pochodzie pierwszomajowym unikali manifestacji w dniu Święta Narodowego i odwrotnie. Dziś jest inaczej...

Rocznice nasuwają wiele myśli, uwag i spostrzeżeń. Prócz wiążących się z niemi spraw ważnych są drobiazgi, które czasem jednak stają się symbolami. Pomówimy o nich.

* * *

Przyszły historyk naszych czasów będzie mógł stwierdzić jedną cechę dzisiejszego społeczeństwa. Jest nią kompletny brak entuzjazmu, który wygląda za każdego węgla. Nie będę daleki od prawdy jeśli powiem, że w Polsce niema sprawy, któraby rodziła entuzjazm. I to niema jej od lat przynajmniej piętnastu. Ani komuniści, ani katolicy, ani państwo, ani jednostka nie potrafi tchnąć w społeczeństwo ognia, zapалу, mocy — tego wszystkiego co znajduje swój zewnętrzny wyraz w entuzjazmie. Jakże dziwna nam się wydaje stara tradycja, mówiąca o polskim — jak się to dawniej mówiło — sercu.

Dziś gdy ulicami Warszawy, Poznania, a nawet Wilna idzie wojsko polskie, gdy przechodzą niemi spragnieni serca Ojczyzny Polacy z zagranicy, chodniki zalegają nie masy, które współżyją z tymi co kroczą po jezdni, ale — przykro to stwierdzić — tłumy gapiów.

* * *

1 maja przeciągały ulicami miasta pochody. Czczono dzień Święta Pracy.

Jakże inaczej wyglądały te pochody w latach kiedy „sprawa robotnicza” była konkretną, nieopłataną frazesami, nie pokrytą obliczeniami przywódców — namacalną prawie dla każdego robotnika; kiedy to na przedzie szli młodzi zapaleni przywódcy, a tłum stanowiły masy pełne wiary w wartość własnej idei.

Dziś te grupki ludzi połączone sztandarami i transparentami, były tak obojętne na wszystko i tak odbijały od zakłamanych frazesów sztandarowych, że aż przykro było patrzeć na to kiedy się pomyślało, że to 1 maj — Święto Pracy. Ci ludzie z pochodów to nie zawsze spracowani robotnicy, na których widać ślady wieloletniego wysiłku — ale jakże często zwerbowane (czasem przez dyrektorów fabryk) indywidua, którym wszystko jedno gdzie czas spędzą.

Symbolem tego stanu rzeczy może być choćby ten samochód wojskowy (kto go pożyczył „manifestantom”) nr. 7105, który naładowany „towarzyszami” sunął majestatycznie na końcu pochodu Z. Z. Z.

Inne już oblicze miał pochód P.P.S. C. K. W. — najliczniejszy i najokazalszy — w którym, rzecz charakterystyczna, wzięły udział ugrupowania młodzieży radykalnej, stojące przy „sprawie robotniczej”, ale poza frazesem. Były one w pochodzie na swoim miejscu: między ludem pracującym.

Że nie poszły one „pod sztandary P. P. S.” jak chce tego „Głos Narodu” bez swego bagażu ideowego świadczy drobny napotwór incydent na placu Marszałka Piłsudskiego: grupa uczestników pochodu poczęła wykrzykiwać i grozić pięściami nadlatującym samolotem wojskowym. Zdecydowana postawa „gości” zlikwidowała z miejsca tę demonstrację. Dodajmy dla ścisłości, że demonstrantami nie byli Polacy.

Tak się przyjęło, że święcimy rocznice wywieszaniem flag i dekorowaniem domów. Jest to, przynajmniej, o wiele łatwiejsze niż uczczenie dni tych specjalnem zachowaniem się: flaga wisi, a człowiek robi swoje.

Rzecz w tem, że nawet ten „uproszczony” system święcenia nie wygląda jak należy. Barwy narodowe nie mają tego poszanowania jakie mieć powinny i jakie posiadają gdzieindziej. To co widzimy w naszych miastach od Warszawy poczynszy a na mieścinach parutysięcznych kończąc to kpiny z symbolu narodowego. Do niedawna jeszcze powszechnie spierano się czy flaga ma być biało-czerwona czy biało-amarantowa; dziś są barwy wyblaknięte, płótno różnej długości, wywieszanie zależne od zwyczajów domowych. Kiedyś władze się zabrały do porządkowania tego stanu rzeczy, ale skutki są niewielkie: dość powiedzieć, że w dniu 3 maja na Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych wisiła biało-różowa chorągiew o dość żałosnym wyglądzie.

Związany z zagadnieniem flag jest zwyczaj zdobienie szyb wystawowych, okien i t. p. portretami Marszałka. I tu dzieje się podobnie. Przedewszystkiem portrety są różnego autoramentu, opatrzone napisami, ozdobione bibułkowymi wstążeczkami i t. p. Najgorszy jest jednak widok tych portretów w otoczeniu sera, butów, wędlin i garderoby damskiej. To już jest skan-

dał, około którego się przechodzi obojętnie! W Niemczech ludziom co do których istniała presumpcja, że nie potrafią uszanować symbolów narodowych, odebrano prawo dekorowania domów i wystaw. Zmieniając podstawę zakazu wartoby i u nas wprowadzić podobny. A przedewszystkiem wprowadzić jaki taki ład w te sprawy.

Maj przyniósł niespodziankę — ograniczenia dewizowe. Polska utrzymywała „prestige”, ale pieniądze od nas uciekały. To był drogi „prestige”!

Obecnie przy wolnym obrocie dewizami pozostały tylko: Anglja, Francja, Holandja, Szwajcaria, Belgja, Szwecja, Norwegja, Finlandja i... Albanja.

Pragnęlibyśmy jedynie, by ograniczenia dewizowe, które kosztowały aż głowę płk. Koca nie były w praktyce... zbyt liberalne. Bo to się w Polsce zdarza.

Występ p. Sobańskiego w Wiadomościach Literackich powinien być uczczony solennie. O ile to co swego czasu napisał Unitowski o obyczajach koszarowych było nieszkodliwą próbą literackiego antymilitaryzmu, a wywołało tęgi huczek — to popis jego redakcyjnego kolegi przebrzmiał niemal bez echa.

Przedewszystkiem więcej uwagi powinien mu poświęcić p. Cenzor, który tak jest czuły na „wywrotowość” np. skromnego Życia Akademickiego.

Wyczyn p. Sobańskiego to szkodnictwo narodowe wysokiej klasy, to próba oceny sprawy polskiej przez zdecydowanego kosmopolitę.

Polska opinja publiczna w Gdańsku wyraziła już swój pogląd o p. Sobańskim i jego artykule. Możeby tak i opinja stolicy przemówiła? Wątpię w to coprawda: u nas zawsze się czeka na policję.

* * *

A propos policji! Słyszałem opowiadanie o b. charakterystycznym wypadku w jednym z miasteczek śląskich. Idzie sobie grupka młodych hitlerowców ulicą i spotkawszy znajomych podnosi ręce i woła głośno „Heil Hitler”!

Znajomy mego rozmówcy podchodzi do policjanta i pyta go czy widział to. Policjant potwierdza. „I pan nic na to?” „Proszę Pana, oni nie zakłócają spokoju publicznego więc ja nie interwenjuję, ale dziwię się, że pan w zęby nie bije”.

Wydaje się nam, że policjant miał rację.

P. II. 441

1936